Nr. 257. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 11 lipca 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Sześciolecie skończone!

Lwów 10 lipca.

Sześciolecie sejmu skończone... Zamknęły je wczoraj przed północą trzy mowy — trzech obywateli, postawionych w społeczeństwie naszem wysoko na świeczniku, — które wszystkie z rzadką harmonją w jedną potężną, wspaniałą całość się zlewają. A nie były to same jeno wzory krasomówstwa sejmowego, nie były słowa, dobrane dla dźwięku, dla miłego połechtania ucha słuchaczy, ale było bogate treścią, a zdobne myślą rozumną *resumé* trzech wybitnych obywateli kraju, którzy zdawali temu krajowi sprawę z sześcioletniej działalności jego reprezentacji.

W wydaniu porannem naszego pisma zamieściliśmy obszerne a wierne streszczenie tych mów: pana marszałka, ks. arcybiskupa Bilczewskiego i p. namiestnika. Sądzimy jednak, że chcąc zwrócić uwagę najszerszego ogółu naszego na to ostatnie posiedzenie wygasłej kadencji sejmu, należy nam powtórzyć raz jeszcze z całym naciskiem jeden zwłaszcza ustęp z pożegnalnego przemówienia marszałka. Jest on do pewnego stopnia osią wszystkich rzeczonych przemówień, **relacją syntetyczną o całej ostatniej kadencji** naszego krajowego parlamentu.

Ustęp ten opiewa dosłownie tak:

„Gdybym miał jednym rysem działalność sejmu i jego rezultaty określić, powiedziałbym, że ten sejm w swej pracy, w swych zamiarach i uchwałach zawsze o całym kraju myślał, od wszelkiego sobkowstwa był wolny, starał się o złagodzenie sporów społecznych i politycznych, unikał wszystkiego, co dzieli i waśni, szukał, a co ważniejsza, prawie zawsze znajdował sposób łączenia w harmonijną całość interesów, choćby pozornie sprzecznych. Pozostanie to zaszczytem i dumą tego sejmu i tego sześciolecia, że w nim i przez niego nastąpiło zbliżenie ludzi i stronnictw, wyjaśnienie niejednego nieporozumienia, usunięcie niejednej nieufności, oparte ne wzajemnem przekonaniu się, że wszyscy mamy tylko jeden cel, dobrą wolę i dobrą wiarę.“

Tak jest! Stanisław Badeni zawarł w tych krótkich, a tak jędrnych i wymownych zdaniach, dokładną charakterystykę ubiegłego sześciolecia sejmu. Ta reprezentacja myślała istotnie o wszystkich, a czyniła to bez cienia egoizmu stanowego, owszem, starała się złagodzić wedle sił i możności nieuniknione nigdzie spory społeczne i polityczne, starała się łączyć interesa, na oko sporne, w całość harmonijną! Co więcej: zbliżyła ku sobie jednostki i stronnictwa, biegunowo niemal stojące przeciw sobie, rzuciła w szerokie masy posiew wiary w przyszłość lepszą kraju, kiełki przeświadczenia, że miłość gorąca kraju i społeczeństwa, wszystkich — da Bóg — zjednoczy pod jednem hasłem, pod jednym sztandarem: dobrej woli i dobrej wiary! I taka wielka siła przekonania, taka otucha co do przyszłości, wieje z tych słów, że ona musi ująć i zjednać najbardziej skwaszonych pesymistów, że musi rozbroić najzaciętszych przeciwników!

Bo zzprawdę nie jest znów tak źle z tym zubożałym od stulecia z górą krajem naszym, jak to usiłują wmówić w społeczeństwo złe duchy... Mowa cyfr to nie frazeologja — a ona streszcza się w tym ustępie mowy marszałka:

„Jeszcze przypomnę w kilku słowach stronę administracyjno-finansowej działalności sejmu, a która streszcza się w tem, że gdy w tem sześcioleciu wydatki rzeczywiste wzrosły mniej więcej o 5 miljonów koron, a sam budżet szkolny wzrósł o 2.500.000 koron, to równocześnie stan długów krajowych emisyjnych zmniejszył się o 9,000.000 koron, a dodatki krajowe pozostały niezmienione, a nawet dodatek do podatku gruntowego zmniejszył się o jednego centa. Cyfry te komentarza nie potrzebują“.

Kraj, który przez tak długie dziesiątki lat był trakcowany, jako podbity i obcy, jako pole do bezkarnego wyzysku przez wrogie mu żywioły, jeśli ten kraj o własnych siłach doprowadził przecież do tego, że w ciągu jednego sześciolecia długi jego zmniejszyły się o poważną kwotę 9 milj. kor., a nietylko nie podwyższono dodatków, lecz owszem zmniejszono jeszcze jedną gałęź danin publicznych — taki kraj chyba nie powinien zgoła rozpaczać, albo bodaj tylko wątpić o swej przyszłości ekonomicznej!

Tuż przed zamknięciem sejmu nie oszczędzili nam nasi „najserdeczniejsi“ pobratymcy ruscy niemiłego dysonansu. Wiedzeni niewątpliwie małodusznym oportunizmem — z uwagi na niedalekie nowe wybory do sejmu, iżby mianowicie mogli przed chłopami stroić się w togę siarczystej opozycji i energji patrjotycznej — urządzili śmieszną „szopkę“ secesyjną. Samo społeczeństwo ruskie — o ile nie składa się z namiętnych borbifaksów i karjerowiczów — niezawodnie jest zdumione i żdziwione tym koziołkiem swych reprezentantów. Ale to już jego rzecz, rozmówić się z nimi.

My, Polacy, możemy natomiast spokojnie i bezpiecznie wzruszyć ramionami na tę mizerną farsę rusko-secesjonistyczną. Harmonja zupełna, która panuje w tej dobie pomiędzy **znaczną większością kraju a rządem krajowym**, która tak znamiennie zaznaczyła się w przemowach i marszałka i namiestnika, a która daje rękojmię **wspólnej** pracy autonomji z egzekutywą dla dobra i na pożytek kraju — tej harmonji nie zamąci nam bezpodstawne dąsanie się trwożnych o swe przyszłe mandaty posłów ruskich.

Ze sfer ruskich.

II. Pierwszy zerwał z partją narodowo-demokratyczną śp. kardynał Sembratowicz, wkrótce wyrzekł się i hr. K. Badeni swego rodzonego dziecka. Do pierwszego starcia publicznego przyszło w r. 1895 przy wyborach do sejmu. Nie pomogła szalona agitacja, na którą zbierano składki w całym kraju, nie pomogły wiece zwoływano w każdej wsi, w każdym prawie przysiółku. Z urny wyborczej z marką opozycjonisty wyszedł tylko jeden, jedyny dr. Okuniewski. Ostateczną zagładę tej partji przyniosły wybory do rady państwa w r. 1897. Agitacja w tym czasie doszła była do niesłychanych rozmiarów, księża odbierali po cerkwiach przysięgę od chłopów, że oddadzą głosy na opozycjonistów; przy prawyborach dopuszczano się gwałtów i ekscesów tak, że w kilkunastu wypadkach żandarmerja i wojsko interweniować musiały, a jednak nie mieli już zaufania u ludzi; sam prowodyr p. Romańczuk, postawiony w czterech okręgach wyborczych, nigdzie nie przeszedł, z nim przepadli i jego adherenci. Trzeba było pomyśleć o jakiejś nowej szopce, aby odzyskać zaufanie ludu, a p. Romańczuk, to mistrz w takich pomysłach. Organem partji narodowo-demokratycznej jest „Narodny komitet“, a jego głową p. Romańczuk. Zwołuje więc za pośrednictwem swego dziennika *Diło* deputację do cesarza, która wyrusza, jak raz, w ten dzień, kiedy ks. Sembratowicz, jako nowo zamianowany kardynał wjeżdżał do Lwowa, a po wręczeniu memorjału wraca do Lwowa, zakłada czarną księgę, w której notuje wszystkie krzywdy Rusinów (ciekawa rzecz, czemu z niej nie czerpie teraz materjałów do interpelacyj, lecz żebrze po dziennikach?), a nareszcie urządza plan ścisłej organizacji w całym kraju pod firmą „Narodnego komitetu“. W każdym powiecie ustanawia „Narodny komitet“ swego organizatora, a ten znów ma prawo mianować pomocników organizatorów. Do nich należy prowadzenie agitacji w powiecie wedle wskazówek ze Lwowa, oni proponują kandydatów na posłów, a „Narodny komitet“ ma zastrzeżoną ostatnią decyzję. Jakkolwiek organizacja ta na papierze ładnie wygląda, to jednak w praktyce nie dopisuje, bo uchwał „Narodnego komitetu“ na prowincji nie respektują, a zr. w samym komitecie lwowskim przyszło do gorszących scen przy zatwierdzeniu kandydatury z okręgu stanisławowskiego z IV. kurji.

Nad trzecią partją nie będę się długo rozwodził, bo publiczny jej zgon ogłoszono niedawno w dziennikach. Organ jej *Hromadzkij Hołos* dla braku prenumeratorów przestał niedawno wychodzić. Organizatorami jej było kilku młodych fanatyków, jak dr. Trylowski, Budzynowski i Makuch i inni, którzy dobiwszy się lepszych stanowisk, nie troszczą się o jej dalsze losy, a prowodyr jej p. Pawlik osiadł na skromnej posadzie bibljotekarza tow. naukowego im. Szewczenki. Wszystkie te trzy partje, jakkolwiek na pozór wrogo przeciw sobie usposobione, przy każdych wyborach idą razem.

W rachubę nie brałem parji ruskiej, zostającej pod przewodnictwem p. Barwińskiego, a to dla niezdeklarowanego jej stanowiska. Partja ta kokietuje z Polakami, w kraju udaje opozycję, chociaż nie ma do tego najmniejszej podstawy; wogóle jej niezdeklarowane postępowanie, uniemożliwia jej wewnętrzy rozwój tem bardziej, że jest przez wszystkie partje ruskie solidarnie zwalczaną. Tak samo bezbarwnym i niekonsekwentnym jest jej organ *Rusłan* i szkoda tylko tej sumy, którą się łoży na jego redagowanie; lecz niech to boli tego, kto na to łoży.

Ostatniem swem wystąpieniem w sejmie dowiódł p. Barwiński, że mu o nic innego nie chodzi, jak tylko o dalsze utrzymanie mandatu poselskiego i dlatego też udaje opozycjonistę, łączy się z radykałami ruskimi, aby tylko pozyskać głosy chłopów ruskich. Zapomniał widocznie, że wybór swój zawdzięcza jedynie głosom polskim. Zobaczymy czy wyjdzie przy przyszłych wyborach, jeśli Polacy głosami swymi go nie poprą.

Ludność Lwowa w cyfrach.

IV.

Szematy urzędowe używane w Austrji przy spisie ludności, nie uwzględniają narodowości, tylko t. z. język towarzyski. Rubryka bardzo elastyczna i bardzo nie ścisła; ponadto daty odnośne zbierane są tylko dla tych, którzy są przynależni do królestw i krajów reprezentowanych w radzie państwa. Osób tej kategorji było wraz z armią 156.952, — bez armji zaś 147.706. Otóż z tej cyfry posługiwało się w dniu spisu językiem:

	z załogą	bez zał.
polskim	120 622	117.890
ruskim	15 159	10.803
niemieckim	20.409	18.489

czyli w stosunku do ludności cywilnej używało języka polskiego 79·96, ruskiego 7·52, a niemieckiego 12·52 prc. W stosunku do r. 1890 najznaczniejszy wzrost wykazuje język niemiecki, a mianowicie 4·2 prc., następnie język ruski o 3·1 prc., podczas gdy język polski okazuje ubytek o 5·7 prc. Wzrost używających języka niemieckiego jako towarzyskiego, tłumaczy się tem, że znaczna część żydów zapisała się jako mówiący po niemiecku; dowodzi tego fakt, że język niemiecki najsilniej występuje w tych dzielnicach, gdzie wysoki procent stanowią żydzi, a mianowicie w dzielnicach III, II i V. W tych trzech dzielnicach mieszkało 88 prc. z pomiędzy tych, którzy jako język towarzyski podali język niemiecki.

Rusinów stosunkowo było najwięcej w śródmieściu, a następnie w dzielnicach IV i I, wśród załogi zaś stanowili używający języka ruskiego 47·11 prc.

W każdym razie w ostatnich latach dwudziestu widać pewne cofnięcie się żywiołu polskiego, a raczej, słaby jego wzrost, obok czynników różnych. Na 1.000 mieszkańców we Lwowie używało języka polskiego w r. 1880 852·7, w r. 1890 — 827·5, w r. 1900 — 799·6.

Nowy zatarg w Berlinie.

Wczorajszy telegram z Berlina doniósł nam o wielkiem wrażeniu, jakie wywołał w Niemczech fakt niezatwierdzenia przez cesarza drugiego burmistrza p. Kauffmanna. Berlińska rada miejska, w znacznej większości złożona z radnych wolnomyślnych i socjalistycznych, wybrała przed kilku miesiącami drugim burmistrzem p. Kauffmanna, długoletniego radcę miejskiego z Berlina. Wiadomo, że wybór pierwszego burmistrza p. Kirchnera cesarz potwierdził dopiero po upływie półtora roku od czasu wyboru. Los p. Kauffmanna wcześniej został rozstrzygnięty. Mimo, że minister spraw wewnętrznych br. Hammerstein uczynił w gabinecie wniosek o zatwierdzenie Kauffmanna, mimo, że za tem oświadczyło się całe ministerstwo, nie wyjmując kanclerza hr. Bülowa, cesarz osobiście zatwierdzenia odmówił, a to dlatego, że p. Kauffmann przed 20 laty, jako oficer obrony krajowej, był przewodniczącym Tow. postępowego i walczył zawzięcie przeciw kandydatom stronnictw przychylnych rządowi, za co nawet utracił stopień oficerski. Pisma liberalne i niezależne poświęcają całe łamy temu wypadkowi i zapowiadają, że zaostrzy on i pogłębi jeszcze więcej polityczne przeciwieństwa w kraju. — W przykrem położeniu znajdują się też ministrowie, których powaga poniekąd na szwank narażoną została. Krąży już nawet pogłoska o możliwem przesileniu gabinetowem, przyczem zwracają uwagę na wizytę, którą złożył hr. Bülowowi szef gabinetu cywilnego znany p. Lucanus. Utrzymują też, że rada miejska nie pominie milczeniem decyzji cesarskiej i odpowie na nią ponownym wyborem Kauffmanna. Wybór jego pierwszy nastąpił nieznaczną większością głosów. Kauffmann otrzymał 67 głosów, a jego kontrkandydat dr. Dove 59 głosów.

Angielska flota.

Od samego początku wojny transwaalskiej, skoro tylko wykazało się, że armja lądowa angielska jest daleko gorszą, niż przypuszczano powszechnie, wypowiadano z różnych stron przekonanie, że także główna obrona Anglji, flota wojenna, nie znajduje się w stanie najlepszym i wojna morska mogłaby narazić W. Brytanję na nową niespodziankę. W Anglji początkowo protestowano stanowczo przeciw takim podejrzeniom, obecnie jednak nie ulega już wątpliwości, że ujemny ten sąd jest pod pewnym przynajmniej względem uzasadniony. Rząd i koła rządowe wprawdzie odpychają z oburzeniem wszelkie skargi na administrację marynarki, ale wysocy oficerowie floty wojennej zapewniają, że Anglja bynajmniej nie jest bezpieczną na oceanach i domagają się stanowczo reorganizacji. Przekonanie to wyraził pomiędzy innymi kilkakrotnie drugi dowódca eskadry śródziemnej, lord Beresford i ostatecznie przesłał rządowi szczegółowy memorjał, w którym zwraca uwagę na istniejące braki i konieczność udoskonalenia floty. Memorjał ten nie został i nie będzie ogłoszony, ale pisma twierdzą, że zawiera on zarzuty następujące: Flota angielska nie jest dość silna, aby mogła mierzyć się z połączonemi flotami dwóch mocarstw morskich. Mianowicie zaś składa się ona, według kontradmirała Eardley-Wilmot'a, z 68 pancerników, gdy powinno ich być 90, 160 krzyżowców (zamiast 230) i posiada za mało torpedowców. Nadto twierdzą krytycy, że znaczna liczba okrętów nie odpowiada wymaganiom dzisiejszym. Niektóre są jeszcze uzbrojone w działa nabijane z przodu, na wielu używa się prochu czarnego zamiast bezdymnego. Wreszcie zaś okręty nie mają dostatecznych załóg, a niepodobna wystarać się o większą liczbę marynarzy.

Opozycja liberalna poruszała sprawę tę już kilkakrotnie w parlamencie. Onegdaj przypuszczono ponownie szturm do rządu. Dlke zganił, że rząd wydaje ogromne sumy na wznoszenie fortyfikacji portowych, a zaniedbuje zupełnie flotę. Yarbourg zapytał złośliwie, czy rząd dąży do tego, aby Anglja była niezdolną do zmierzenia się z dwuprzymierzem na morzu, i wykazał, że Rosja posiada na morzu Czarnem 10 pancerników, a Francja w Tulonie 14, angielska eskadra śródziemna zaś składa się ogółem z 10 okrętów, które nie wszystkie znajdują się w stanie najlepszym.

Sekretarz stanu Arnold Forster odpowiedział, że przy nowym podziale floty eskadra śródziemna będzie powiększoną, i zapowiedział budowę znacznej liczby nowych pancerników i torpedowców. Wreszcie dodał, że flota kanałowa będzie w przyszłości odbywała ćwiczenia w połączeniu ze śródziemną, aby nabrać wprawy w akcji na wielką skalę.

Nawojka w Jaremczu.

(*Od naszego korespondenta*).

— Historja o Nawojce stanowczo jest zmyśloną!

Takie kategoryczne zdanie wygłosił z pewnością niejeden z tych, którzy byli na przedstawieniu pięknej, bo tchnieniem prawdziwej poezji owianej sztuki Rossowskiego.

A jednak już bardzo niedaleka przeszłość przekonać miała niedowiarków, że nietylko nie ma nic pod słońcem nowego, ale że, niestety, emancypacja kobiet, mimo długiej i zaciętej walki pod sztandarem feminizmu, mimo pięciu wieków od Władysława Jagiełły, mimo liczne i wcale pokaźne tej walki trofea, zawsze jeszcze i jedynie strój i wygląd męski nazwać musi za najodpowiedniejszy do wystąpienia w szranki z życiem.

„Smutno jest każdemu człowiekowi samemu, lecz stokroć samotnej kobiecie!“

Kasia została sierotą biedną, bez ojca, matki, na łasce i opiece prostej i ubogiej kobiety, swej ciotki. Dziewczątko kilkuletnie, pomimo gorliwej pracy i chęci najszczerszych, nie mogło snać z powodu braku siły, do ciężkich posług koniecznej, wygodzić ciotce we wszystkiem, bo łajania i plagi spadały na nią obficie, niemal codziennie.

Natury bierne przywykną z czasem do takiego traktowania, wpadają w stan odrętwienia, apatji, zupełnego znieczulenia, aż do chwili, w której — jak Nana — po raz pierwszy spostrzegą w zwierciedle, że los do walki z życiem dał im oręż: ładną twarzyczkę, posiadającą wszystkie własności zaklęcia Sezama. I oto rozpoczyna się znana karjera — chleb lekki...

Ale dla Kasi, mimo jej kruczych włosów, milszą była nad wszystko biała niewinności szata! Pierwiastek lepszy, szlachetniejszy, ten, który ręka Boża rzuca, jako zarodek duszy każdego człowieka, nie stłumiony trudem życia, zakiełkował w tem biednem dziecku! — Kasia rzuca progi swej krewniaczki, zadowolonej, że się pozbędzie ciężaru i śmiało rusza — w świat. Ale Kasia już się zorjentowała w tym świecie. Poznała, że jako dziesięcioletnia dziewczyna napróżno miejsca szukać będzie, więc mimo, że dziejów Nawojki nie znała, przebiera się za pacholika, na imię męskie dostaje książkę i wychodzi na miasto — za służbą.

Los jej poszczęścił, bo wkrótce spotyka równego sobie wiekiem kolegę, ale już „w obowiązku“.

---

(1)

PAN FILIP Z KONOPI.

Z nieznanych dotąd żadnemu historykowi rękopisów sumiennie odtworzył i do publicznej wiadomości

podał

Kazimierz Gliński.

I.

Po tarapatach różnych, w jakich nieszczęśliwa rzeczpospolita za smutnych czasów Jana Kazimierza znajdowała się, nastąpił chwilowy spokój. Do stolicy swojej powracał król-wygnaniec, szlachta do zagród niewidzianych oddawna, kmieć do chat wpółrozwalonych, nawet zwierz wystraszony do leśnych siedlisk swoich, — cóż miał tedy lepszego i imci pan Filip uczynić, jeżeli nie wrócić do rodzinnych Konopi, leżących na samym krańcu województwa ruskiego.

A gdzie on nie był, czego nie widział i nie doświadczył? Ale ręka Boska czuwała nad nim i wydobyła go zawsze z terminów okrutnych. I tak: ani Szwed go nie zadławił, ani Zaporożec na spisę wziął. W Korsuniu miało go już rozbestwione kozactwo żywcem na rożnie upiec, ale pan Filip zwrócił się do Chmielniczeńki, świadka tej operacji, i rzekł:

— Zenobi! a czy ty pamiętasz, jakeśmy w Czerkasach razem pili i razem pod stół się zwalili?...

— Pamiętam! — odpowiedział watażka i czknął, bo właśnie gardło suche śmierdzącą siwuchą zalewał.

— Zenobi! — ciągnął dalej pan Filip. — A czy pamiętasz, jak po wspólnem przespaniu się pod stołem, nazajutrz pan Czaplicki wszedł i ciebie za łeb, a mnie za kark chwycił, a ja go w pysk za nieposzanowanie honoru szlacheckiego.

— Pamiętam! — czknął znów Chmielniczeńko.

— A pamiętasz, jakem go, obrażonego za ten despekt, kolanem pod krzyż i za wrota wyrzucił, a tyś rzekł wówczas do mnie: Druh ty mój a brat! z tobą żyć i umierać słodko!

— I co? — zapytał ataman, czkając raz trzeci.

— Nadziej się teraz razem ze mną na rożen, gdy ci się zdarza sposobność użycia słodkości śmierci wraz ze mną. Jeżeli nie uczynisz tak, jakoś mi ongi przysięgał, to powiem, stanąwszy przed Panem Bogiem, żeś pies i wyrobię u Króla Niebieskiego glejt bezpieczeństwa dla ciebie, byś bez przeszkody do samego Lucyfera mógł trafić...

Tu Chmielnicki rozczulił się i, powstawszy z pnia, na którym siedział, rzekł do hajdamaków:

— Zostawcie tego Laszka na rozpłodek.

I temu to wspomnieniu z Czerkas zawdzięcza teraz żywot swój i zachowanie całego rodu Filipów z Konopi.

Nie lepiej było, gdy po potrzebie beresteckiej, w obliczu króla, nie zdzierżał i Radziejowskiemu w łeb dał obuchem, który przeciw panu swojemu zawarcholił. O mało go szlachta na szablach nie rozniosła, lecz od gwałtu tego powstrzymała ją obecność majestatu. Pachołkowie królewscy schwycili Filipa i przed obliczem króla stawili, który za łeb chwycił się i zawołał:

— Nieszczęsny! wiesz-że, co ciebie czeka?

— Żal dośmiertny, *miłościwy* panie, żem tego zdrajcy nie ubił.

— I ja żałuję, — król mruknął. — Ale porwanie się na podkanclerzego w obliczności naszej... Majestat znieważyłeś.

— Bierz łeb, najjaśniejszy panie, lecz pozwól mi psa tego dorzezać.

— Ba! — król na to.

I kazał mistrza poszukać.

Tymczasem Filipa zamknięto do karceresu przygodnego, lecz mistrza na razie nie znaleziono, bo w rowie nad Styrem spał, pijany z żalu, że oddawna nie opatrywał nikogo, a tymczasem król, ofiarą zacnej głowy pana Filipa z Konopi, pragnął Radziejowskiego ugłaskać, który namawiał szlachtę do opuszczenia pana, podczas kiedy on z odniesionego zwycięstwa korzystać chciał, nad Dniepr i za Dniepr pójść, do samej Chortycy dotrzeć i raz na zawsze łeb urwać hydrze stugłowej.

— Teraz pójdą za mną — pocieszał się...

I ze świtem kazał wojskom swoim w pochód iść, ale Radziejowski górę wziął nad pospolitem ruszeniem, a król z pięciu tysiącami jazdy naprzód pomknął, ku wschodowi, idąc w gniazdo szerszeni, szlachta zaś pod Radziejowskiego przewodem, ku granicom zachodnim, do ciepłych siedzib swoich. I tak zabawiono się sobie w orła dartego, a pan Filip pozostał w karceresie, sam czekając powrotu króla, który nieprędzej jak za kilka miesięcy mógł z onej wyprawy szalonej powrócić...

Cicho było i pusto na stepie — jeno zalatywały kruki na żer, jeno krogulce nad opuszczoną chałupą, gdzie siedział skazaniec, krążyły, ćwierkając najwyraźniej:

— Śmierć! śmierć! śmierć!...

Nocami czasem wilk podchodził i wył, na przyźbie siadając. Wtedy pan Filip małe okno chałupy otwierał i —

— A do budy! — wrzeszczał...

Wilczysko umykało zdziwione, że tutaj jeszcze głos ludzki słyszy.

Po kilku dniach takich panu Filipowi zachciało się jeść. Podważył więc drzwi, które bez wielkiego oporu mu się poddały i zaczął obmacywać kieszenie pobitych hajdamaków, którzy mu już żadnego wstrętu nie robili. U tego suchy chleb znalazł, u tego manierkę niedopitej siwuchy; tam flintę jakąś ściągnął, prochownicę kozacką, lub szablę szlachecką, która mu mogła w niejednej przygodzie stanąć, gdyby zbój jakiś chciał w złej myśli do jego karceresu zajrzeć, do którego sumiennie, po zaspokojeniu głodnego żywota, powracał, co czynił z pośpiechem, lękając się, by wypadkiem król, powróciwszy wcześniej niż zamierzał, z wyprawy, jeńca swojego w przeznaczonem miejscu nie zastał... Z lubością jednak patrzał na pobojowisko i szeptał:

— Dobrze tak wam, zbóje, którzy powstajecie na matkę rodzoną i przeciw wolnościom jej...

Ale dni mijały, króla widać nie było, z którym i mistrz poszedł...

Panu Filipowi cniło się okrutnie i taki żywot brzydnąć zaczął. Może hen — daleko: Jezus! Marja! Józef! — rozbrzmiewa w powietrzu, a on wycia wilczury słuchać musi, z umarłymi przebywać, ograbiać nie mogących się bronić i czekać cierpliwie, dopóki zadość sprawiedliwości uczynione nie będzie. O ucieczce nie myślał, łeb dać trzeba — to trudno!... Ale oczekiwanie tego wypadku satysfakcji mu nie robiło. Gdyby król miłościwy mistrza z sobą nie zabrał, przywołałbym go sam do siebie, głowę na pierwszym lepszym pniaku położył i powiedział spokojnie:

— Tnij, kacie!...

Chciał nawet do Beresteczka udać się i rozpytać, czy tam jaki kat stary nie mieszka — ale bał się, by podczas jego nieobecności król nie wrócił, a zajrzawszy do pustego karceresu, nie szepnął:

— Uciekł szlachcic!...

Brr! tegoby nie zniósł pan Filip z Konopi. Siedział więc, żył własnym przemysłem, słuchał lamentów wilczych, dławił się od fetoru ciał rozkładających się, urządził nawet swoją chałupę, która na pustym stepie, jak wdowa opuszczona stała, czekając zmiłowania bożego.

Tymczasem król Jan Kazimierz szedł naprzód, myśląc, że pomiarkuje się tłum szlachecki i do pana przybieży. Ale cicho było dokoła, przeklęcie cicho! Nie od pobojowiska, lecz ku pobojowisku leciały kruki, wrony i inne ptactwo żarłoczne, co było znakiem, że nikt stamtąd ich nie wyganiał, że sto tysięcy szabel szlacheckich nie odstraszało pobrzękiem swoim, że się zwróciły ku Wiśle, obałamucone zdradliwemi słowami imćpana podkanclerzego.

Król ręce załamał.

Iść dalej samemu? — na śmierć pewną?...

Prawa nie miał.

Dał hasło do odwrotu — i — dnia pewnego, nad wieczorem, stanął przy opuszczonej chałupie pana Filipa.

— Pusta? — zapytał pachołka.

— Drzwi wyważone.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

— Gdzie idziesz? — pyta kolega.
— Szukam miejsca.
— Jak się nazywasz?
— Michał N.
— Mam miejsce dla ciebie za lokaja.

I Michał poszedł do doktora X. za lokaja, służył tam przez 2 lata wiernie, pilnie, obyczajnie, porzucił miejsce, bo dostał z wyższą płacą posadę kelnera.

Jako kelner zmieniał wprawdzie restauratorów, bo awans w poborach służbowych musiał mieć na oku, zawsze jednak i wszędzie był dla swej usłużności i zwinności ulubieńcem „stamgastów".

Od dnia rozpoczęcia tej jego karjery minęło lat 9. Któżby był śmiał przypuszczać, że ten tak znakomicie wytrenowany kelner, który zarzuciwszy w niedzielę z nonszalancją jasną zarzutkę na ramię w kapeluszu na bakier szedł z miną — buńczuczną święcić „fajerant" w towarzystwie kolegów — to ta sama biedna, poniewierana, bita przez ciotkę Kasia.

Snać Michaś w libacjach, „fajerantach" i „blaumontagach" nie zbyt często czynny brał udział, bo uskładał sobie pieniądze, które go — niestety! — zdradziły. Podobno ktoś, co miał na te pieniądze ochotę zadenuncjował Michasia przed władzą.

Pewnego dnia rozchodzi się wśród kuracjuszów sensacyjna wiadomość, że ulubiony przez wszystkich kelner Michaś jest — kobietą.

— Być nie może! — powtarzają z niedowierzaniem.

Na wyświetlenie sprawy nie trzeba było czekać zbyt długo.

Żandarmerja przyaresztowała „zbrodniarkę" i odprowadziła do więzienia w Delatynie. Aż do dnia rozprawy krążyły o biednym Michasiu najróżnorodniejsze, często wcale niepochlebne pogłoski.

Dzień sądu dał nam poznać całą prawdę: Kelner Michaś — to *virgo intacta*. Los średniowiecznej Nawojki był nieco odmienny... Wiek XX skazał Kasię za używanie fałszywej książki służbowej na 3 dni aresztu, ewentualnie 30 koron kary.

Kasia zapłaciła i jest dalej — tym samym dzielnym Michasiem.

Płock.

Telegram doniosł nam, iż w niedzielę odbył się uroczysty ingres nowo mianowanego biskupa ks. Jerzego hr. Szembeka do prastarej katedry w Płocku. Płock jest to jedna z najstarszych djecezyj polskich. Według Długosza, założyć miał tu stolicę biskupią Mieczysław I, który też w Płocku wzniósł jedną z ufundowanych przez siebie dziewięciu pierwszy h świątyń katolickich w Polsce. Inni dziejopisarze są zdania, że zasługa ta należy się Bolesławowi Wielkiemu. Początkowo biskupstwo płockie nosiło nazwę mazowieckiego i dopiero za Kazimierza Odnowiciela spotykamy się pierwszy raz z nazwą biskupa płockiego. Był nim wówczas Paschalis. Za czasów udzielnego księstwa mazowieckiego, stanowisko biskupów płockich należało do najpierwszych w kraju. Gdy księstwo wcielone zostało do Korony, zajął biskup płocki szóste miejsce w senacie, bywał kanclerzem, a wstępował nieraz i na godność prymasowską.

Pierwszymi pasterzami djecezji płockiej byli, według ówczesnego zwyczaju, wyłącznie duchowni włoscy i dopiero w XI wieku spotykamy na katedrze płockiej po raz pierwszy biskupa rodem z Polski Stefana (zmarł 1098 r). W szeregu biskupów płockich spotykamy się z nazwiskami przedstawicieli pierwszych ówczesnych książęcych rodzin polskich, jak: Henryk, książę mazowiecki, syn Ziemowita († 1391), Kazimierz, książę mazowiecki († 1480), królewicz Karol Ferdynand, syn Zygmunta III († 1655), książę Michał Jerzy Poniatowski, brat króla Stanisława Augusta i wielu innych W pierwszej połowie wieku XIX zasiadali na płockiej stolicy biskupiej: Tomasz Ostaszewski, senator Królestwa Polskiego († 1817), Adam Michał Prażmowski, senator Królewstwa Polskiego († 1836) i Franciszek Pawłowski († 1852).

Ostatnim biskupem płockim, którego zwłoki spoczęły w katedrze tamtejszej, był Michał Nowodworski, zmarły w r. 1896 w Warszawie. Po jego śmierci biskupem został X. Franciszek Albin Symon, przebywający stale w Odesie, a niedawno mianowany arcybiskupem *in partibus infidelium*.

W katedrze płockiej leżą zwłoki Władysława Hermana i syna jego Bolesława Krzywoustego.

W sprawie „Kasy polskiej w Karlsbadzie".

Otrzymujemy następującą odezwę:

„Już przeszłego lata powstała tu myśl założenia „Kasy polskiej w Karlsbadzie".

Miała to być — i ma być — instytucja stała, która ze składek dorocznych członków leczących się tu Polaków: 1. dawałaby zapomogi chorym, a niezamożnym rodakom, kuracji karlsbadzkiej potrzebującym; 2. a z czasem dałaby możność założyć tu „Polski dom zdrowia". Gdy tu rokrocznie przybywa od 2000 do 3.000 Polaków — niektórzy bardzo zamożni, a większość chętna i gotowa, byle jej dać okazję zrobienia dobrze — „Kasa" liczyć może na poparcie. Założymy ją i poprzemy niewątpliwie, bo jeżeli umiemy być hojni wobec obcych za byle jaką usługę, to jeszcze bardziej chcemy i z wdzięczności dla tutejszych źródeł powinniśmy chcieć pozostawić po sobie trwalszy ślad w sercach tych biedaków naszych, którym Pan Bóg dał mało zdrowia, a mniej grosza.

Zanim się uda przygodnym organizatorom, dorywczo tylko przy kuracji tą sprawą się zajmującym, opracować statut, godzący ciągłość instytucji z trudnością pozyskania stałego zarządu z pośród przelotnych gości — kółko tu przebywających Polaków dołożyło do pozostałej z przeszłego roku składki — zebraną tego lata składkę razem 425 zł., chcąc tem podtrzymać myśl „Kasy" którą — chciejmy wierzyć — urzeczywistni przyszłoroczne pokolenie polskich Karlsbadczyków.

Pieniądze wraz z rachunkiem, kto ile przeszłego lata i tego roku dał, złożone są w Kasie oszczędności karlsbadzkiej.

WWP. drowie Hassewicz, Maleszewski, Krętowicz i Rosenzweig, oraz WP. Kołaczkowski zechcieli się podjąć dyspozycji tym funduszem.

Kto z biednych Polaków tu na kuracji przebywających lub przyjechać do Karlsbadu — z braku środków — niemogących, chciałby się ubiegać o zapomogę z wspomnianego funduszu, zechce najpóźniej 1 września 1901 zgłosić się do jednego z wyżej wspomnianych lekarzy w Karlsbadzie mieszkających, dołączając świadectwo lekarza, jako kuracji karlsbadzkiej koniecznie potrzebuje i świadectwo ubóstwa, wydane przez osobę jednemu z wspomnianych lekarzy znaną.

Gdyby złożony fundusz z jakichkolwiek bądź powodów nie został rozdany do 1 września 1901 roku — osoby, które zechciały się podjąć dyspozycji funduszem — przechowają takowy do przyszłego roku i wtedy ogłoszą w gazetach termin i warunki ubiegania się o zapomogi na 1902 rok.

Polskie dzienniki zechcą ogłoszenie powyższe powtórzyć.

Karlsbad dnia 30 czerwca 1901 r."

Od Administracji.

Szanownym prenumeratorom zamiejscowym przypominamy wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej, względnie miesięcznej, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce *Dziennika polskiego* i *Bluszczu*, a zarazem prosimy nowo zgłaszających się o dokładne podanie adresu przez czytelne wypisanie imienia, nazwiska i miejscowości, jakoteż nazwy poczty nadawczej.

KRONIKA.

Lwów 10 lipca.

Do pp gości kąpielowych a naszych czytelników, jak corocznie, zanosimy prośbę, aby z miejsc, gdzie przebywają, raczyli nam przesyłać wiadomości o ruchu kąpielowym i życiu towarzyskiem. Nie potrzebujemy dodawać, że tym sposobem utrzymany być może ciągły kontakt między pismem a jego czytelnikami i nareszcie niejedna rzecz, wymagająca wyświetlenia i poprawy w naszych zdrojowiskach i miejscach klimatycznych będzie mogła być omówioną i naprawioną. Sądzimy, że wśród kuracji i zabawy, znajdą czytelnicy chwilę czasu do zabawienia się w korespondentów naszych, za co im z góry dziękujemy i liczymy na ich łaskawy współudział.

Pan Filip z Konopi, jest postacią historyczną, co prawda mniej znaną ze swoich stron dodatnich, jak z niefortunnych występów, które go uwieczniły w znanem przysłowiu. A jednak postać to ciekawa i wysoce zajmująca; ją też obrał sobie za temat znany nasz pisarz p. Kazimierz Gliński i szerokimi rysami skopiował na tle burzliwych czasów XVII. wieku. Powieść Kazimierza Glińskiego p. t. „Pan Filip z Konopi", którą rozpoczynamy w dzisiejszym numerze, należy do najcelniejszych utworów tego powieściopisarza. Zwracamy na nią szczególniejszą uwagę naszych czytelników.

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa odbędzie we czwartek o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie.

Na porządku dziennym prócz 30 rekursów budowniczych i spraw niezałatwionych posiedzenia tajnego, znajduje się też sprawa miejskie kasy oszczędności.

Wybory do sejmu. Namiestnik hr. Piniński wyjechał dziś do Wiednia, aby się porozumieć z rządem w sprawie rozpisania wyborów do sejmu galicyjskiego. *Czas* donosi, iż wybory rozpisane będą 25 bm. i że w pierwszych dniach września odbędą się wybory z kurji gmin wiejskich.

Zasiłki dla zakładów dobroczynności uchwalono w sejmie dnia 8 bm. są następujące: Szpitalom Sióstr Miłosierdzia w Czerwonogrodzie, Rozdole i Bursztynie 1800 kor. Szpital Sióstr Miłosierdzia w Nowosiółkach 600 kor. Domowi ubogich i sierót w Krakowie 10.848 kor. Zakładowi św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie 2000 kor. Towarzystwu miłosierdzia pod godłem „Opatrzność" we Lwowie 2400 kor. Zakładowi osieroconych dziewcząt im. księdza Józefa Ziemiańskiego w Przemyślu 1000 kor. Na zasiłki dla weteranów z r. 1831, do dyspozycji wydziału krajowego 4500 kor. Zakładowi św. Józefa dla chorych nieuleczalnych i wyzdrowieńców we Lwowie 2000 kor. Na utrzymanie rymanowskiej kolonji leczniczej 1000 kor. Lecznica powszechna we Lwowie, do rozporządzalności wydziału krajowego po zasiągnieniu opinji Towarzystwa lekarskiego 2000 kor. Nadzwyczajna subwencja na wewnętrzne urządzenie 2000 kor. Kolonja lecznicza w Rabce, na utrzymanie dzieci w lecznicy 600 kor. Towarzystwo opieki nad niemowlętami, pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus" we Lwowie 400 kor. Ryczałt na zasiłki dla ochronek, po myśli uchwały sejmu z dnia 5-go lutego 1896 3600 kor. Towarzystwo wzajemnej pomocy diaków gr. kat. djecezji przemyskiej (jednorazowo) 200 kor. Takież Towarzystwo w archidjecezji lwowskiej (jednorazowo) 200 kor. Takież Towarzystwo w djecezji stanisławowskiej (jednorazowo) 200 kor. Towarzystwo kolonji wakacyjnej dla dziewcząt we Lwowie 200 kor. Towarzystwo im. św. Salomei, opieki nad wdowami i sierotami we Lwowie 200 kor. Zgromadzenie służebnic serca Jezusowego w Krakowie 200 kor. Towarzystwo opieki nad sługami im. św. Jadwigi we Lwowie 200 kor. Zakład staruszek i kalek w Krakowie na Blichu im. hr. Schtykowej 200 kor. I. gal. Stowarzyszenie głuchoniemych „Nadzieja" we Lwowie 200 kor. Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami we Lwowie 200 kor. Komitet „Domu pracy" na Kazimierzu w Krakowie 1000 kor. Zakład św. Jadwigi w Krakowie (stała subwencja) 1200 kor. Komitet budowy szpitala OO. Bonifratrów w Krakowie, na dokończenie budowy szpitala (6000 kor. w dwu rocznych ratach z czego druga i ostatnia rata) 3000 kor. Komitet herbaciarni centowej we Lwowie (jednorazowo) 200 kor. Zarząd zakładu błog. Kunegundy w Nowym Sączu, na szkołę dla kształcenia wzorowych gospodyń 600 kor. Na przytulisko Brata Alberta we Lwowie i Krakowie (stała subwencja) 2000 kor. Zgromadzenie Siόstr św. Wincentego a Paulo we Lwowie subwencja na urządzenie nowego szpitala w Sądowej Wiszni (jednorazowo) 400 kor. Na opłatę procentów (4 proc.) od pożyczki 40.000 kor., zaciągnąć się mającej przez Towarzystwo budowy tanich mieszkań dla robotników katolickich w Krakowie (I. rata dziewięciolecia) 1600 kor.

Proces młodzieży polskiej w Poznaniu Dnia 13 b. m. zacznie się w Poznaniu proces przeciw 15 młodym ludziom, z których kilku ukończyło już nauki, oskarżonym o należenie do tajnego stowarzyszenia („Związek towarzystw młodzieży polskiej w Niemczech"). Na ślad „Związku" wpadła policja pruska przy rewizji u p. W. Leitgebera, redaktora i księgarza w Ostrowie. Związek, do którego należały jawne towarzystwa polskie akademickie w Niemczech, był dlatego tajnym, że Polakom rząd na jawny nie pozwoliłby wcale. Policja i prokuratorja pruska nadały jednak „Związkowi" charakter polityczny i uważają go za tajną organizację narodową.

Z liczby 15 oskarżonych dwaj pp. Władysław Bolewski z Poznania i Marcin Pietruszka z Królestwa, wyjechali z Niemiec przed ukończeniem śledztwa. Do odpowiedzialności więc pociągnięto 13 osób. Podajemy spis ich według aktu oskarżenia:

1) Referendarz Franciszek Karaś w Lesynie, rodem z Poznania. 2) Dr. praw Jan Kowalczyk we Wrocławiu, z Górnego Śląska. 3) Dr. medycyny Celestyn Rydlewski w Berlinie (z Poznania). 4) Aptekarz Leon Sumiński z Poznania. 5) Technik Edmund Milwicz w Coethen (z Królestwa). 6) Technik Bolesław Steinmetz w Coethen (z Warsznwy). 7) Technik Maurycy Dziewulski w Coethen (z Królestwa, z gubernji lubelskiej). 8) Student filozofji Konstanty Janicki we Fryburgu (z Moskwy). 9) Kandydat medycyny Ignacy Trepiński w Berlinie (z Milowa w Poznańskiem). 10) Dr. medycyny Feliks Biały w Lipsku (z Poznańskiego). 11) Kandydat medycyny Bronisław Szulczewski w Lipsku (z Chwaliszewa w Poznańskiem). 12) Technik Stanisław Raczkowski w Karlsruhe (z Włocławka w Królestwie). 13) Inżynier Stefan Natanson w Charlottenburgu (z Warszawy). Na 13 oskarżonych jest 6 poddanych rosyjskich, z których podobno 5 nie stanie przed sądem, bo już wrócili do kraju.

Za głównego oskarżonego poczytuje prokuratorja pruska p. Bolewskiego, sprawa bowiem toczy się przeciw Władysławowi Bolewskiemu i towarzyszom.

Kancelarja sejmowa zostanie niebawem zwiniętą. Dziennikarze, którzy co chwila mieli z nią styczność, poczuwają się do miłego obowiązku złożenia wszystkim jej członkom serdecznego podziękowania za uprzejmość i gotowość, jaką okazywali zawsze wobec naszych życzeń.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum tarnopolskiem odbył się w dniach od 25 czerwca do 4 lipca, pod przewodnictwem inspektora krajowego szkół, Jana Lewickiego. Do egzaminu zgłosiło się 40 uczniów publ. i 4 eksternistów. Za dojrzałych zostali uznani: Aptowitzer Chaim, Biliński Józef, Bojcun Aleks., Bojko Andrzej, Brykowycz Michał, Bułkowski Ksawery, Engel Sender, Friedmann Juda, Hawryszczak Andrzej (ekstern.), Hołowka Grzegorz (z odzn.), Iwańczuk Mikołaj, Jersawitz Leon, Koller Jerzy (z odzn.), Korngrün Filip (z odzn.), Kowalewski Stanisław (z odzn.), Kurbas Roman (z odzn.), Michale Roman, Müller Alter, Nawrocki Eustachy, Nussbaum Eisig, Olexincer Baruch, Parille Berl, Pasieka Jan, Prydatkiewicz Jan, Prytyka January, Rathauser Izydor, Redkiewicz Ambroży (z odzn.), Semków Włodz., Sobol Marjan, Stesłowicz Aleks., Weissnicht Elli, Werber Stan. (z odzn.), Wilczek Eug., Żaki Ignacy. Reprobowano na rok 2 uczniów publ., pozwolono złożyć egzamin poprawczy po ferjach 5 uczniom publ., do egzaminu ustnego nie zgłosili się: 1 uczeń publ. i 1 eksternista, od egzaminu ustnego odstąpił 1 eksternista.

Zjazd koleżeński po 25 latach. Dnia 7 i 8 września b. r. odbędzie się zjazd koleżeński byłych uczniów szkoły realnej krakowskiej, którzy w roku 1876 tę szkołę ukończyli, lub z podpisanymi kolegowali. Zgłoszenia przyjmuje p. inżynier Wilhelm Gałuszka w Krzeszowicach, Inżynier Leonard Lepszy, Józef Pokutyński, architekt, Józef Kryłowski, architekt.

Smutno nam bez opery i operetki obecnie we Lwowie — przyznajmy się do tego otwarcie. Tak ludno i gwarno było zawsze w gmachu teatralnym dotychczas, aż tu nagle przycichło wszystko jakoś i dziwnie się uspokoiło. Niemasz ni trąb, ni cymbałów... Umilkły zele i kotły, niema złotostrunnej arfy, ani basów poważnych, ni „foukających" klarnetów. Pojechały z operą do Krakowa. Dopiero teraz daje się odczuwać, jak intenzywną i integralną częścią naszego teatru była opera i operetka. Dramat i komedja to bez wątpienia piękne rzeczy, ale Lwowianin przeciętny, tak rozkołysany ostatnimi czasy namiętnymi tony żywiołowego „Manru", strasznie odczuwa obecnie tę „bezdźwięczność" komedji i dramatu i nosem kręci okrutnie. Może to czynić z tem większą pewnością siebie, że zapowiedziany zaraz po wyjeździe muzykalnej części personalu do Krakowa repertuar teatru wygląda tak chudo, aż żal się Boże. Czy nie za bardzo nawet chudo... Same przeważnie farsy i lekkie komedje. Trochę zawcześnie może teatr miejski wywiesił flagę sezonu ogórkowego. Jeszcze z pół miesiąca można się było utrzymać w „serjocharakterze".

Rada sezonowa Wakacje za parę dni (nb. u nas w Galicji wschodniej). Tylu biednych i niezaopatrzonych chłopców, opuściwszy mury szkolne, będzie skazanych i nadal na połykanie kurzu miejskiego i smarzenie się wśród spiekłych murów miasta Biedne i wynędzniałe chłopcy, wycieńczone całoroczną pracą nad książką i duszeniem się w zatęchłem powietrzu izby... Jakże wyrywa się ich młodociana dusza do pól, haftowanych szumiącem zbożem, do łąk, dzierżganych różnobarwnem kwieciem, do szumu gajów i lasów, słowem do tego zdrowego, szerokiego tchnienia wsi. Jak ci chłopcy tęsknią za tą wsią. Ale środków na urzeczywistnienie tej różowej myśli niema znikąd. Są wprawdzie kolonie wakacyjne, ale te mogą tylko bardzo mały procent z wielkiej liczby chłopców potrzebujących wypoczynku wakacyjnego, zadowolić na tym punkcie. Lwia reszta beznadziejnie zwraca tylko oczy ku rogatkom miejskim tęskniąc, jakby się wyrwać po za nie. Czy znalazłaby się na to rada?... Przy dobrej woli społeczeństwa, owszem. Tylu jest ludzi zamożnych na prowincji, a równocześnie bezdzietnych, tylu jest ludzi tej samej kategorji, obdarzonych tylko jednem dzieckiem, dajmy na to chłopczykiem. Gdyby tym bezdzietnym przyszło na myśl, że to byłaby ogromna zasługa wobec Boga i społeczeństwa, przygarnąć tak takiego studenta z miasta na miesiąc lub półtora pod swój dach i nim się przez ten czas bezinteresownie zaopiekować. Ci inni, mogliby znowu poszukać dla swego chłopczyka znowu towarzysza zabaw wakacyjnych. Rzucamy myśl nie nową wprawdzie, ale tak zbawienną, tak humanitarną... Gdyby ci, do których uczynnych serc apelujemy, zechcieli ją urzeczywistnić. Ileby społeczeństwo na tem zyskało...

Ze zdrojowisk. W zakładzie dra Schweinburga w Zuckmantel na Śląsku, bawi obecne 205 osób na kuracji.

Samobójstwo. Wiadomość o samobójstwie Tytusa Niewiadomskiego, kierownika apteki w Czortkowie, podana onegdaj, wymaga o tyle sprostowania, że fakt powyższy miał miejsce nie w Czortkowie, lecz w Jagielnicy, miasteczku, milę od Czortkowa odległem i powiecie czortkowskim położonem.

Gdzie leży Wiśnicz? Zakład karny w Wiśniczu, pomimo, że w Galicji w sądownictwie obowiązuje język polski, używa pieczątek z niemieckim napisem: „*K. k. Männer-Strafanstalt-Direction in Wiśnicz*". Ciekawem byłoby się dowiedzieć, czy *Umgangsprache* kryminalistów wiśnickich jest także język niemiecki?

Ogień w pociągu osobowym. Onegdaj w pociągu osobowym wyjeżdżającym ze Lwowa do Krakowa o godzinie w pół do 10 przed południem, wybuchł groźny pożar. Pociągiem tym jechała pani Rechenowa i chciała zagrzać mleko na maszynce spirytusowej. Spirytus, już zapalony, rozlał się w wagonie, a podróżnym i pociągowi groziło poważne niebezpieczeństwo. Przerażony tym ogniem jeden z podróżnych wyskoczył z pociągu. Działo się to między Mościskami a Medyką. Podróżni, widząc grożące niebezpieczeństwo, a zarazem dla ratowania owego podróżnego, który z pociągu w czasie jazdy wyskoczył, pociągnęli linewkę alarmową, a pociąg na przestrzeni zatrzymano. Służba pociągowa ugasiła ogień w pociągu i zajęła się rannym podróżnym, który leżał w rowie obok toru.

Orkany we Francji. Gwałtowne, niebywałe burze, szaleją od kilku dni nad Francją. Nawałnica w Vesoul spowodowała olbrzymie straty Drzewa są powyrywane, zbiory, skutkiem gradu, stracone bezpowrotnie W Epinal piorun uderzył w śpiące w łóżeczku dzieci. Jedno poniosło natychmiastową śmierć, drugie ma bok sparaliżowany i nogę zwęgloną. Trąba gradowa zniszczyła doszczętnie wioski Hénouville, Amblainville, Sandrocourt, Boran. Kulki gradowe miały wagę 40 gramów. Szalony huragan zrządził bardzo znaczne straty pod Belfort. Połączenia telegraficzne i telefoniczne między Paryżem a Belfortem i Belfortem a Dijon przerwane. Piorun w Hénouville spalił zamek p. Derive W Declair grad padał przez trzy kwadranse W Elfeuf opady deszczowe były tak obfite, że ulice literalnie zamieniły się w rzekę. W Annouville-Vilmesnil, w pobliżu Limpiville, piorun uderzył w kościół, przepełniony wiernymi, z powodu odbywającej się ceremonji przystępowania dziatwy do pierwszej Komunji Świętej. Dwanaście osób poniosło ciężkie rany, z tych dwie są umierające. Nieopisana panika ogarnęła obecnych. Wszystkie szyby zostały w świątyni powybijane. Cyklon niebywałej siły, szalał nad Bourges i jego okolicami. W Bussy wszystkie budy jarmarczne uległy prz wróceniu. W La Guerche słupy telegraficzne poprzewracane, drzewa zaścielają drogę.

Samobójstwo. Z Nowego Yorku telegrafują nam, iż syn posła amerykańskiego w Berlinie White popełnił samobójstwo.

Usiłowane samobójstwo. Kasjer miejskich kas złączonych w Budapeszcie Wilhelm Lamotte usiłował odebrać sobie życie przez przecięcie żył u rąk. Powodem samobójstwa jest odkryty w kasie brak 6000 koron.

Z kraju.

Sanok (*Wizytacja kanoniczna*). Dnia 8 bm. przybył ks. biskup-sufragan Fischer w ciągu wizytacji dekanalnej, podczas której wszędzie przez ludność owacyjnie był witany, do powiatu sanockiego. Na dworcu kolejowym w Załużu witali dostojnika Kościoła kierownik starostwa sanockiego, radca namiestnictwa p. Pogłodowski, tudzież prezes rady powiatowej p. Truskolaski z gronem reprezentantów obywatelstwa. Następnie udał się ks. biskup powozem w dalszą podróż do Tyrawy wołoskiej i do Mrzygłodu, skąd przez Sanok uda się 10 b. m. do Poraża, aby kontynuować wizytację w powiecie liskim.

Zmarli:

W Nowym Sączu umarł nagle Szczepan Krokowski, oficjał kolejowy, przeżywszy lat 30.

W Krakowie zmarła Anna z hr. Broel-Platerów Adamowa hr. Broel-Platerowa, w 70 roku życia.

W Strachocinie, Sabina z Giebułtowskich Morzowa, przeżywszy lat 88.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę, po cenach popołudniowych, „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

Jutro we czwartek, po cenach popołudniowych, „Koralja i Spółka", krotochwila w 3 aktach Valabreque'a i Hennequin'a.

W piątek przedstawienie jubileuszowe 40 letniej pracy scenicznej Tytusa Gembickiego: „Natałka Połtawka", opera w 3 aktach Kotlarewskiego, wykonają artyści teatru ruskiego, z udziałem pani Łopatyńskiej, w roli tytułowej i „Z dobrego serca", obrazek sceniczny w 1 akcie Łucjana Rydla, wykonają artyści teatru miejskiego. W antraktach odśpiewają: pani Kliszewska i pan Orzelski, ruskie narodowe pieśni. Zakończy „Kozak" w 6 par, układu p. Niżankowskiego. Ceny zwyczajne dramatu.

W sobotę, po cenach zwykłych, po raz pierwszy „Ładne polowanie" („*Monsieur Chassé*"), krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau; tłumaczył M. Sachorowski.

W niedzielę, po cenach zniżonych, „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W poniedziałek „Ładne polowanie", krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau; tłumaczył M. Sachorowski.

Z teatru. Sobotnia premiera: „Ładne polowanie", należy do rzędu tych wesołych sztuk, które od początku do końca muszą bawić publiczność, a zarazem dają artystom wielkie pole do okazania na scenie humoru, werwy i życia. „Ładne polowanie" na scenach zagranicznych miało wielkie powodzenie. U nas główne role odegrają panie: Stachowicz, Otrębowa, Rybicka, pp.: Fiszer, Feldman, Kliszewski, Stanisławski, Antoniewski i inni.

„Przeglądu prawa i administracji", zeszyt VII. wychodzącego we Lwowie, pod redakcją prof. dra Ernesta Tilla, wyszedł z pod prasy.

Nowe widowiska pasyjne, na wzór słynnych widowisk w Oberammergau, urządzono tego roku w Salzach w Szwajcarji. Inicjatywę do tego dał właściciel tamtejszej fabryki zegarków Schlaffii i on też wdrożył mieszkańców Salzach do odtwarzania tego najwznioślejszego dramatu. Po licznych próbach, które wydały podobno świetne rezultaty, rozpoczęto w tym roku pierwsze przedstawienia na wielką skalę — w olbrzymiej hali drewnianej, mogącej pomieścić 1200 osób

Przyszłe dzieła Rostanda. Autor „Cyrana de Bergerac", który ma ten zwyczaj, że zanim zabierze się do pisania, opracowuje wpierw w duchu rzecz całą, obmyślił dwa nowe dzieła. Tytuł jednego: „Teatr". Sztuka ta, która naturalnie napisana zostanie wierszem, przeznaczona jest dla Sary Bernhardt i podzielona będzie na pięć aktów. Intryga jest zupełnie nowoczesna, a osób wystąpi w tej sztuce — opartej na tle stosunków teatralnych i zakulisowych — kilkanaście. Dla drugiej sztuki nie obmyślił jeszcze Rostand tytułu. Będzie to „komedja miłośna" w trzech aktach, a wystąpią w niej tylko cztery osoby.

Przekłady z polskiego. W czasopiśmie lipskiem *Aus fremden Zungen*, wydrukowano przekład listu Zygmunta Krasińskiego z r. 1833, zawierającego obszerną ocenę ówczesnej literatury francuskiej.

— Powieść Marji Rodziewiczówny pt. „Kądziel", wyszła w przekładzie angielskim

— W czerwcowym zeszycie *Naucn. Obozrenja*, ukazała się w przekładzie rosyjskim dra Antoniego J. (Rollego): „Doktor teologji".

— Nakładem wydawnictwa *Bibliothek der Gesammtliteratur* wyszła powieść H. Sienkiewicza „Bez dogmatu", w nowym, bardzo poprawnym przekładzie niemieckim B. Bonnina.

Rzeźbiarz polski, p. Flaum, (ur. w Poznaniu w r. 1867, a wykształcony w Dreźnie, Berlinie i Paryżu) otworzył obecnie w swej pracowni berlińskiej, wystawę dzieł swoich, wykonanych przeważnie na sposób modernistyczny.

Echa sejmowe.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania notujemy, że na cele wykształcenia i oświaty uchwalono:

Dla polskich i ruskich tow. gimnastycznych „Sokół" 4000 kor., dla internatów 12.000 k., dla „Bibljoteki polskiej" w Wiedniu 400 k. i dla *Gaz. handl. geogr.* 200 k.

Dalej uchwalono na teatr polski w Krakowie 16.000 k. i przekazano petycję dyr. Kotarbińskiego o podwyższenie subwencji na 24.000 k., wydz. kraj. do zbadania i zdania sprawy. Przy tej pozycji przemawiał p. Rotter, aby wydział rzeczywiście uwzględnił petycję dyrekcji teatru krakowskiego. Dalej uchwalono ratę na budowę teatru krakowskiego 15.000 k., na dramat i komedję we Lwowie 28.400 k., na operę polską we Lwowie 20.000 k., na pokrycie piątej i szóstej raty amortyzacyjnej na budowę teatru we Lwowie od pożyczki 600.000 k. zaciągniętej przez gminę m. Lwowa 33 696 k., teatr ruski 14.500, Tow. muzyczne w Krakowie 1.600, konserwatorjum Tow. muzycznego w Krakowie 4000, Tow. muzyczne we Lwowie 6000, w Brodach jednorazowo 400, w Samborze jednorazowo 200, „Harmonja" we Lwowie 600, „Harmonja" w Krakowie 600, Tow. przyjaciół muzyki w Tanopolu 600, „Lutnia" we Lwowie 1000, „Bojan" we Lwowie 600, „Echo" we Lwowie 800, „Lutnia" w Krakowie 600 k.

Przy rozprawach nad wydatkami na cele rolnictwa i górnictwa, przemówił p. Michalski, domagając się, ażeby wydział krajowy podniósł w przyszłości kwotę stypendjów dla uczniów szkoły kucia koni przy akademji weterynarji. Na ten cel wstawiono zaledwie 600 koron, co odpowiada stypendjum po 75 k. na ucznia. Złe kucie koni, jest stratą, którą np. w Prusiech na miljony marek oceniono. A w Prusiech były już od dawna i dobre szkoły podobnie jak w Bawarji, jak w Węgrzech, gdzie każdy uczeń otrzymuje dziennie 2 korony i mieszkanie. Przedstawia więc rezolucję następującą: „Sejm poleca wydziałowi krajowemu, aby sprawę stypendjów dla uczniów szkoły kucia koni zbadał i na najbliższej sesji przedstawił wnioski." Rezolucję uchwalono.

* * *

W rozprawie nad wydatkami na cele rękodzieła i przemysłu zabrał głos p. Maryewski, domagając się, ażeby wydatki na ten cel powiększano co roku do wysokości miljona koron. Rezolucję odesłano do Wydziału krajowego.

P. Michalski sądzi, że, jakkolwiek wszystkie wnioski i rezolucje mają duże znaczenie, to jednak przemysł się nie rozwinie, jeżeli teorji nie poprzemy praktyką, jeżeli nie będziemy przestrzegali jaknajsilniej zasady, abyśmy popierali przemysł krajowy. Szczęśliwsze od nas Węgry założyli Towarzystwo narodowej opieki nad przemysłem krajowym pod egidą magnaterji i szlachty. Czyżby u nas, w czasie, gdy nas prześladują politycznie i ekonomicznie, nie mo-

żna tego zrobić i zerwać raz niewolę ekonomiczną? A niewolę tę widzimy na każdym kroku i dobrowolną, boć każdy z nas zna ludzi, którzy od bucika do kapelusza wszystko kupują za granicą.

Apeluje do marszałka, który tak ochoczo staje na czele każdego usiłowania w kierunku narodowym lub społecznym, aby w sprawie tej wziął inicjatywę.

* * *

Wypadkiem dnia ostatniego posiedzenia było sprawozdanie komisji szkolnej, przedstawione przez Kazimierza hr. Badeniego, którego już od szeregu lat nie widziano na trybunie sprawozdawców.

Sprawozdanie — jak każdy jego występ publiczny — było jasne, szczere, otwarte, to też huczne oklaski, jakiemi jego referat nagrodzono, są miarą uznania izby.

Straszna statystyka.

Donoszą nam z Jaremcza, że długoletnia gospodarka osławionego, a na szczęście spensjowanego już starosty p. Haleckiego, wydała rzeczywiście „wspaniałe" rezultaty. Oto w samem Jaremczu, na przestrzeni jednego kilometra znajduje się 15 szynków, z których 13 spoczywa w rękach następujących pijawek chłopskich: Suchera Lappe, Abrahama Frischa, Majera Lövy, Herscha Rozlera, Chaskla Thalera, Leiby Habera, Efroima Halperna, Seliga Stangera, Icka Scheinera, Dawida Scheinera, Małki Than, Dawida Rubina i Herscha Scheinera.

Nieprawdaż wspaniały wykaz! A wszyscy ci szynkarze żyją ze 100 (!!!) rodzin buculskich, które nietylko w ich brudnych, smrodliwych izbach szynkownych tracą siły i zdrowie, ale przepijają całe swoje mienie.

Wystarczy raz zajrzeć do takiej szynkowni, aby mieć wyobrażenie o tej strasznej demoralizacji ludu górskiego. Zobaczysz tutaj pijane do nieprzytomności stare i młode kobiety, siwych Huculów, leżących pod ławami, wyśpiewujących wstrętne piosenki młodych parobczaków, utrzymywanych przez stare mężatki.

A wszystkiem tem kieruje dzierżawca propinacji doświadczony w swym fachu Alter Rubin, posiadający znaczny bardzo majątek. Szynki te do niedawna otwarte były przez całą noc a nad ranem wyrzucano Huculów zupełnie nieprzytomnych, zabrawszy im cały zarobek, nie licząc tego, co sprytny szynkarz zapisał na „rachunek."

Dla objaśnienia dodać należy, że Jaremcze jest przysiółkiem Dory i razem z nią tworzy jedną gminę polityczną, Dora zaś posiada także przeszło 15 szynków!

Nowa rada gminna, w której skład weszli właściciele wil w Jaremczu, zabrała się obecnie energicznie do oczyszczenia tych miejscowości z szynków, które muszą być zamykane już o godz. 10 wieczorem. Czuwa nad tem bardzo energicznie żandarm Styczeń — czy jednakże to się uda — przyszłość okaże. Cała nadzieja spoczywa w panu Korytowskim, bardzo energicznym kierowniku starostwa nadwórniańskiego. Może połączonym usiłowaniom uda się wyzwolić biednych, zdegenerowanych Huculów z rąk niesumiennych pijawek — że jednak nie pójdzie to tak łatwo — to z góry można przewidzieć. (*m.*)

Jubileusz fotografji.

Dziś mija lat 50 od śmierci Daguerre'a, wynalazcy nazwanej po nim dagerotypji, od od której rozpoczyna się historja fotografji. Już w roku 1727 pewien lekarz niemiecki, dr. J. H. Schulze w Halli nad Saalą, odkrył wrażliwość soli srebrnych na światło i zastosował je do kopiowania pisma przy pomocy światła słonecznego, ale te kopie, jak również obrazy świetlne, wykonywane przy zastosowaniu wynalazku Schulze'go przez przyrodników angielskich Wedgewood'a i Davy'ego, nie były trwałe. Utrwalenie obrazów, jakie wytwarza światło w ognisku ciemni (camera obscura) udało się najpierw przyrodnikowi francuskiemu, Józefowi Niceforowi Niépce'owi z Châlons. System jego był jednak zbyt kłopotliwy, a obrazy same za mało udoskonalone, tak, że nie nadawały się do zastosowania praktycznego. Jednocześnie Ludwik Daguerre zajmował się też odpowiedniemi próbami i udało mu się otrzymać obrazy trwałe. W r. 1829 zawiązał stosunki z Niépce'm, aby pracować wspólnie. Niépce nie doczekał się już żadnych dalszych rezultatów swego odkrycia, zmarł bowiem w roku 1833. Daguerre prowadził dalej próby z płytami srebrnemi i jodem, a pomyślny przypadek doprowadził go do odnalezienia rzeczy najważniejszej: do rozwinięcia obrazu, przy pomocy pary rtęci. W roku 1839 przedstawił Daguerre francuskiej akademji nauk obrazy trwałe i za sprawą trzech słynnych przyrodników, Aragi, Biot'a i Aleksandra Humboldt'a rząd francuski nabył wynalazek Daguerre'a za pensję dożywotnią 6.000 fr., 4.000 fr. zaś płacono synowi Niépce'a. W d. 19 sierpnia r. 1839, na publicznem posiedzeniu akademji oznajmiono światu zdumiewającą tajemnicę nowej sztuki i odtąd zaczął się szybki pochód zwycięski fotografji, a rok nie mija, żeby na tem polu nie dokonano nowych udoskonaleń i nie wytworzono nowego pola zastosowania doniosłego wynalazku. Morse, malarz w Nowym Jorku, który następnie zasłynął jako wynalazca nazwanego od jego imienia aparatu telegraficznego, wykonał pierwsze fotografie na szkle; zyskały one wszakże doniosłą wartość dopiero wtedy, gdy Talbot, bogaty Anglik, zdołał z takiej fotografji otrzymać kopie na papierze w liczbie nieograniczonej; do ostatecznego rozpowszechnienia fotografji przyczynił się wszakże Disderi w Paryżu, fotograf nadworny cesarza Napoleona, wynalazłszy format wizytowy. Wiadomem jest dobrze, jaką nieocenioną wartość zyskała w ostatnich czasach sztuka fotograficzna dla nauki, a od chwili wynalezienia fotografji migawkowej, otrzymujemy obrazy takich nawet zjawisk i zajść w życiu, które oko, z powodu ich szybkości, zaledwie może pochwycić.

Temat do powieści kryminalnej.

Straszna zbrodnia w przebiegu swym, przywodząca na pamięć najgłośniejsze powieści kryminalne, miała miejsce pod Zarą w Dalmacji. Włościanin Walintie, powracający z córką z jarmarku, gdzie sprzedał bydło za 500 zł., w drodze wręczył dziewczynie pieniądze i zmęczony zatrzymał się na chwilę, puszczając ją naprzód. W owej chwili na pozostałego napadło 2 nieznanych mężczyzm, domagając się pieniędzy. Daremnie biedak przysięgał się, że nic nie ma przy sobie, łotry dusili go za gardło, dopóki nie wyzionął ducha. Przerażona córka, śledząc zdaleka straszny dramat, schroniła się do lasu, gdzie po długiem błądzeniu natrafiła na chatkę właścicielka której pozornie życzliwie ją przyjęła, namawiając na nocleg z przyczyny niebezpieczeństwa nocnej drogi.

Wkrótce przybyli i obaj gospodarze chaty; byli to właśnie zbrodniarze, ofiarą których padł Valentie. Dowiedziawszy się o przygodach dziewczyny, obaj przyrzekli rozpaczającej, wczesnym rankiem wyjść na poszukiwanie ojca, w gruncie jednakoż mięli zamiar zamordowania jej i ograbienia.

Nieświadoma niczego dziewczyna, dzieliła łóżko z córką jednego z rabusiów, zajmując prawą stronę. W nocy jednak, dla napicia się wody, wstała i za powrotem znalazłszy towarzyszkę na swem dotychczasowem miejscu, położyła się na swobodnej stronie lewej.

W nocy usłyszała kroki... Dwóch rabusiów w ciemności pochwyciło śpiącą po prawej stronie dziewczynę i pomimo rozpaczliwego oporu udusili, poczem ponieśli na podwórze i złożyli na przygotowanym z góry na ten cel stosie i wszystko razem podpalili, w celu zatarcia śladów zbrodni.

Przez ten czas właściwa ofiara, w jednej tylko koszuli, zdołała niepostrzeżenie wydostać się z chaty. Na drodze napotkała patrol żandarmów i celników, którzy dowiedziawszy się o tem, co zaszło, bezzwłocznie wyruszyli ku chacie w lesie. Dopiero po uwięzieniu rabusie dowiedzieli się, iż zabita i spalona ofiara była rodzoną córką jednego z nich.

Śluby Mormońskie.

Wiadomo, że wyznawcy sekty Brighama Younga, Mormoni, uprawiają wielożeństwo; mniej znanymi są ich obrządki ślubne. Dotychczas były one tajemnicą „świątyni" wznoszącej się w „Mieście Jeziora słonecznego." Korespondentowi pewnego dziennika angielskiego udało się zgłębić te tajniki. Opowiada on, co następuje: „Z chwilą, gdy para oblubieńców (choć nie zawsze bywa „parą," gdyż można się łączyć z kilku kobietami odrazu), wchodzi w świat nowy, otrzymuje nowe imiona, wzięte zazwyczaj z Biblji. Marja staje się Rutą, Jan — Melchizedechem; z pospolitego nazwiska Johnson tworzy się historyczne — Plantagenet. Nowi małżonkowie znani są tylko pod temi nazwiskami patrjarszej świątyni.

Po zmienieniu nazwisk kandydaci do stanu małżeńskiego muszą zmienić ubiór. Dama wciąga wązką, rozpołowioną spodnicę, na to zarzuca płaszcz z muślinu lub płótna.

Po ukończonej ceremonji szaty zdejmują się i nie są już nigdy wkładane. Pan młody przywdziewa biały beret i rodzaj białego fartucha, co go czyni podobnym do kucharza. Po kąpieli, która oznacza symboliczne pozbycie się brudów grzechowych, patrjarcha wprowadza nowożeńców w bieli do Edenu. Jest to czworobok, utworzony na środku świątyni z podzwrotnikowych roślin; pomiędzy niemi wznosi się jabłoń. Oblubienica siada pod tem drzewem i z rąk patrjarchy otrzymuje jabłko i dzieli się niem z oblubieńcem. Nagle w świątyni rozlega się grzmot, przelatują błyskawice, ukazuje się stary Mormon z obnażonym mieczem i wypędza małżonków; na ich głowy spada siarka i popiół. Nowożeńcy uciekają w najdalszy kąt świątyni, gdzie ich wita starszy gminy.

Jeżeli oblubieniec był już żonaty poprzednio, jego żona pierwsza przyprowadza mu oblubienicę i kładąc jej dłoń na jego ręce, powiada: „Bierz tę oto Rut za małżonkę." Ceremonja na tem się kończy.

Zwykle, żeby czasu nie tracić, Mormon poślubia odrazu kilka kobiet.

Rząd Stanów Zjednoczonych wniknął w te obrządki dziwaczne i zakazał nie tylko wielożeństwa, ale i ślubów w tej formie.

Emancypacja kobiet na Saharze.

Ktoby przypuścił, że główne zasady feminizmu są silnie rozwinięte na... Saharze! A jednak tak jest. Według studjów Demonlin'a, mężczyźni w tem społeczeństwie pustynnem pędzą życie koczownicze tak, jak żydzi wieczni tułacze. Kobiety więc ujęły właściwy ster rządów w swoje ręce i bez kongresów, hałasów, petycyj i uniwersytetów, zawładnęły wszystkiem. Korzystając ze swego życia umiejscowionego, potrafiły nadać sobie władzę, przewagę i powagę tak silną, o jakiej żadna z najśmielszych feministek marzyć nawet nie może. Mieszkanki Sahary uprawiają same rolę według tradycyj, ale zachowując swą wolność i swobodę działania, najzupełniej są wolne od kontroli mężowskiej i robią wszystko to, co im się podoba. Mają one to, co Anglicy nazywają „self gouvernement" i rozporządzają same korzyściami i zyskami, które osiągają za pomocą swej pracy, której źródła czerpią w swej własnej inicjatywie i chęci. W oazach Sahary można rozróżnić dwa rodzaje własności: tak zwana własność prawna, pochodząca z pracy, lub własność rabunkowa, pochodząca z gwałtów i rozboi. Pierwsza pochodzi z rąk i starań kobiet, druga z rąk i starań mężczyzn. Otóż w przyjętym i uświęconym zwyczaju, własność pochodząca z pracy, jest postawiona o wiele wyżej, jak własność rabunkowa. I tak, własność rabunkowa należy do ogółu, podczas gdy pochodząca z pracy jest własnością indywidualną. W ten sposób kobieta, będąca właścicielką, jest społecznie wyżej postawiona od mężczyzny, który jest kolektywistą.

Do tej pierwszej przyczyny pierwszeństwa kobiety nad mężczyzną dodać należy jeszcze jedną, która jest niemniejszej wagi w ustroju tych oazowych społeczeństw. Oto — mężowie na Saharze są wiecznie w rozgonach, jak pani Benvinton, i nie wypełniają swej roli obrońcy i protektora płci słabej, która to rola jest głównym przywilejem mężczyzn w tak zwanym cywilizowanym świecie. Mieszkanka pustyni, zdawałoby się jednak, iż więcej niż inna kobieta odczuwać winna potrzebę jakiejś opieki i obrony i że nigdzie owe „vae soli" nie powinno być więcej zastosowane, jak na tych olbrzymich obszarach, gdzie, zdaje się, na mieszkańców ze wszystkich stron spadać mają niebezpieczeństwa. Tymczasem tak nie jest. Kobiety żyją nie same, bo łączą się w gminy i dają sobie jakoś radę, pomimo braku opieki swych mężów. Taki mąż na Saharze to przechodzień, którego zaledwie zna rodzina. Nikt go się nie radzi, on nie wtrąca się do niczego — ani do gospodarstwa, ani do wychowania dzieci. Jest to poprostu matrjarchat, zastosowany na wielką skalę.

Jakże się to dzieje, że w tak zwanym barbarzyńskim świecie przyznano kobiecie wszystkie prawa, jakich ona dobić się nie może pod jarzmem cywilizowanych mężczyzn.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Opera lwowska.

Kraków 10 lipca. Na wczorajszem pierwszem przedstawieniu opery lwowskiej w Krakowie, publiczność zapełniła szczelnie teatr. — Wykonanie, chóry i orkiestra były znakomite; tak dobrze znanej opery, jak „Halka", słuchało się, jak gdyby jakiej nowości. Obsada była świetna. Partję Jontka śpiewał p. Myszuga, Halkę — p. Korolewiczówna, Stolnika — p. Jeromin, Janusza — p. Szymański, którzy wraz z panią Ruszkowską złożyli się na harmonijną całość. Artystów darzono hucznymi oklaskami, szczególnie p. Myszugę i p. Korolewiczównę, oraz kwiatami i wieńcami.

Kandydatura poselska.

Kraków 10 lipca. Stronnictwo demokratyczne postawi kandydaturę dyrektora szkoły realnej Petelenza, na posła do rady państwa, w miejsce śp. Weigla.

Obsadzenie posad.

Kraków 10 lipca. Na jutrzejszem posiedzeniu rady miasta traktowaną będzie sprawa obsadzenia posad w miejskiem biurze wodociągowem. Na kierownika biura proponowany będzie inżynier Tadeusz Jaszczurowski rodem z Rzeszowa.

Nowa kolej.

Wiedeń 10 lipca. Minister udzielił hr. Romanowi Potockiemu i towarzyszom koncesji na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych na normalnotorową kolej lokalną z punktu kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej koło Kozielnik, przez Łyczaków, Winniki, Przemyślany, Brzeżany do Podhajec.

Nauka zręczności.

Kraków 10 lipca. Wakacyjny kurs nauki zręczności, tzw. slojdu dla nauczycieli ludowych, rozpoczął się wczoraj w szkole slojdu przy ul. Dietla. Rada szkolna wysłała 15 nauczycieli ludowych.

Hakatyzm.

Poznań 10 lipca. Nazwę miejscowości Wąsocz przechrzczono na Wonsosch, a Szerośnigi na Deutschwalde.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 10 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza długie sprawozdanie lorda Kitchenera z operacyj prowadzonych w południowej Afryce, za czas od 8 maja do ostatnich dni. W sprawozdaniu tem powiedziano między innemi: Oprócz innych zasiłków otrzymali Boerowie także znaczną pomoc i zasiłki w szeregach Boerów, znajdujących się w Kaplandzie w koloniach. Wielka ilość ludności wiejskiej dostarczała Boerom każdego czasu bardzo dużo środków żywności i zawiadamiała ich zawsze w czas i ostrzegała o ruchach naszego wojska, co Boerom bez wątpienia się przydało. Zaniepokojenie wywołało przed niedawnym czasem ponowne pojawienie się Boerów w koloniach Kaplandu. Dotychczas jednak wojska nasze wystarczyły zupełnie do odparcia nieprzyjaciół.

Rozruchy w Hiszpanji.

Madryt 10 lipca. Depesza prefekta donosi z Sewilli, że pomiędzy robotnikami pracującymi, a strejkującymi przyszło do starcia, w którem jednego robotnika zabito.

Dżuma.

Londyn 10 lipca. Urzędowo donoszą, że w ubiegłym tygodniu zachorowało w Hongkong 47 osób na dżumę; z tych jedna tylko wyzdrowiała, a 46 zmarło.

Stambuł 10 lipca. Jak słychać, powołano do Stambułu, z powodu wypadków dżumy, które się tam pojawiły, angielskiego bakterjologa, który prowadził w Indjach badania nad dżumą.

Wiedeń 10 lipca. *N. Wiener Tagblatt* donosi z Czerniowiec, że sprawę posła Flondora i prezydenta br. Bourguignona uznali mężowie zaufania obu stron za załatwioną, ponieważ z żadnej strony nie było obrazy.

Madryt 20 lipca. W senacie oświadczył minister skarbu, że przez nowe operacje finansowe, ministerstwo nie zamierza wcale naruszyć długu zagranicznego Hiszpanji.

Ostatnie wiadomości.

Walne zgromadzenie pocztmistrzów, ekspedjentów i ekspedytorów pocztowych, odbyło się dziś przedpołudniem w sali hotelu Victoria. Obradom przewodniczył prezes towarzystwa, p. Kowalewski z Rohatyna. Po przyjęciu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia i sprawozdania wydziału z czynności za rok ubiegły, udzielono wydziałowi absolutorjum z rachunków, poczem dokonano kilku zmian w statucie.

Wybór prezesa i 7 członków wydziału, nastąpi dopiero popołudniu.

Ogień sklepowy. Dziś rano o wpół do 9-tej wybuchł ogień w sklepie p. Emila Habera, przy placu Halickim l. 2. Pożar powstał za przepierzeniem, oddzielającem sklep od małego magazyniku. Ogień ugasili sklepowi wspólnie z policjantami; reszty dokończyła straż pożarna. Straty swe podaje p. Haber na paręset złotych i nie wie dokładnie nawet co się spaliło z zapasów. Również przyczyn wybuchu ognia dotychczas nie zbadano.

Na gorącym uczynku. Do budki Anis Rasy na placu Rzeźni, dobrał się ubiegłej nocy złodziej Józef Derkacz i właśnie wynosił stamtąd rozmaite towary łokciowe, gdy go przy tej robocie przychwycił stróż nocny i oddał w ręce policjanta. Towar oczywiście odebrano Derkaczowi, a jego zamknięto do kozy.

Smutna odysseja. Na inspekcję policyjną zgłosił się dziś młodzieniec Markus Scheller, do niedawna subjekt u meblarza Raucha, obecnie pokutujący za swe winy defraudant. Z końcem kwietnia spotkał się on we Lwowie z dawnym kolegą swoim Szmulem Feldmanem, przybyłym z Londynu. Feldman w takich różowych kolorach przedstawił Schellerowi życie nad Tamizą, że Scheller postanowił także dotknąć stopą swą chmurnego Albionu i w tym celu — zdefraudował swemu pryncypałowi kwotę 90 koron na koszta podróży. Pojechali i dojechali do Wiednia, ale tu Feldman ograbił swego towarzysza z pieniędzy i pojechał sam, a Schellera zostawił nad Dunajem. Pozbawiony środków utrzymania Scheller, błąkał się jakiś czas na bruku wiedeńskim, aż wkońcu uznał za lepsze powrocić do Lwowa i oddać się sam w ręce władzy.

ZE ŚWIATA

Ekscentryczne małżeństwa. W Cincinnati odbyły się świeżo zaślubiny pary „wolnomyślnej". Małżeństwo zawarte było w sposób zwykły, lecz zobowiązania, przyjęte przez małżonków, przechodzą wszystko, cokolwiek się widziało w tym kraju, gdzie małżeństwa ekscentryczne nie są przecież rzadkością. Ślub odbył się w College Hall; sędzia najpierw dopełnił zwykłego obrzędu, według prawa, z opuszczeniem jednakże zdania: „Kobieta winna jest posłuszeństwo mężowi". Następnie prezydent „Stowarzyszenia wolnomyślnych" w Cincinatti, zabrał głos i dokończył ceremonji. Spis zobowiązań, które na nowozaślubioną parę włożył w imieniu stowarzyszenia, utworzyłby cały tom i biedny człowiek wydawał się zupełnie wyczerpany, gdy skończył czytanie. Oto streszczenie zobowiązań męża amerykańskiego: „Zobowiązuję się uroczyście uczynić moją żonę szczęśliwą. Jeżeli będzie się gniewała, będę się starał ją uspokoić, zamiast się kłócić. Powstrzymam się od pijaństwa, a jeżeli będziemy mieli dzieci, wychowam je podług reguł stowarzyszenia i zawsze będę się z niemi obchodził z dobrocią". Żona nie dała tyle przyrzeczeń, co mąż. Gdyby stwierdziła, po wyczerpaniu wszystkich środków pogodzenia się, że jej uczucia nie są zgodne z uczuciami męża, nie będzie się upierała przy pożyciu z nim. — Sędzia pokoju z Hoboken celebrował inne, również oryginalne małżeństwo z powodu różnicy wieku nowożeńców. Ona Włoszka, ma lat 65, on lat 23; znają się oddawna, gdyż „panna młoda" była poprostu:... mamką pana młodego!...

Morderstwo w obłędzie. Jak donosi *Finl. Gaz.*, w mieszkaniu dyrektora więzienia w Abo, stojący na posterunku kandydat na stróża więziennego Lempinen, w przystępie gwałtownego obłędu, zastrzelił pracującego w pobliżu robotnika Sirkija który zmarł wkrótce i ciężko ranił stróża Suominen, gdy chciał mu broń odebrać. Z trudnością udało się obezwładnić broniącego się wciąż obłąkanego, który z 12 naboi posiadanych, 10 wystrzelił. Doszło nawet do tego, że posłano o pomoc do bataljonu aboskiego.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 10 lipca.

(*fr.*) Grono finansistów niemieckich, których uznano za właściwe osadzić w murach więziennych, powiększyło się znów o jednego dygnitarza. W Lipsku aresztowano konsula Henryka Dodela, który przez pewien czas sprawował urząd prezesa rady nadzorczej skrachowanego banku lipskiego. Zdaje się, że razem z tym panem, więzienia w ceserstwie niemieckiem mieszczą obecnie okrągły tuzin dyrektorów bankowych. Wobec tego, że publiczność niemiecka nie ufając własnym papierom zaczyna coraz chętniej kupować zagraniczne, zamawiają junkrowie pruscy posłowie w parlamencie wniosek o wydanie ustawy, wedle której fundusze rezerwowe banków wolno lokować wyłącznie w krajowych papierach. Na naszym targu sytuacja trochę się poprawiła, podniosły się zwłaszcza walory przemysłowe i niektóre akcje bankowe.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 10 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica nowa 13·40 do 13·80; żyto gotowe 12·70 do 12·80, żyto nowe 10·60 do 11·—; owies obroczny got. 13·60 do 14·—, owies nowy 9·50 do 10·—; jęczmień pastewny 10·— do 10·50, jęczmień brow. 11·— do 12·—; rzepak nowy 22·50 do 23·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 13·50, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·— do 11·50; hreczka 15·60 do 16·40; kukurydza gotowa 12·— do 12·40, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 15·25 do 15·75

Usposobienie niezmienne.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 9 lipca. Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·50 koron, czerw. od 8·15 do 8·40 kor., żółtą od 8·15 do 8·40 koron, żyto od 6·90 do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·20 do 6·75 koron, na kaszę od 5·85 do 6·10 koron, owies 7·— do 7·45 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— **Wiedeń** 10 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·25 do 8·26, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·18 do 7·19, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·52 do 5·54, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·70 do 5·71; owies na jesień od 5·24 do 5·26, na wiosnę od 6·57 do 6·58; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 13·30 do 13·40, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 10 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·— do 8·01; żyto na październik od 6·80 do 6·81; owies na październik od 6·24 do 6·25; kukurydza na lipiec od 5·19 do 5·20, na sierpień od 5·29 do 5·30, na maj (1902) od 4·94 do 4·95; rzepak na sierpień od 12·90 do 13·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 10 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·47, Renta majowa 99·10, Węg. renta koronowa 93·—, Akcje austr. zakł. kred. 639·—, Akcje węg. zakł. kred. 633·—, Akcje Anglobanku 267·—, Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Bankvereinu 450·—, Akcje Länderbanku 404·—, Akcje kolei państw. 632·50, Lombardy 90·—, Akcje kolei Elbethal 480·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 274·—, Akcje Alpiny 416·—, Akcje Rima Muranji 434·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.595, Losy tureckie 95·50, Ruble 253·—.

Berlin 10 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 198·20, Tow. dyskontowe 173·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. J Sapieha z Bilki szlacheckiej. F. M. L. O. Beck z Wiednia. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. Oberst Br. G. Weber ze Złoczowa. T. Scazinghino z Przeworzec. O. Klominek z Trzcinicy. A Sufa z Wiednia. Dr. K. Kobryniec z Rosji. Gl Frank z Czerniowiec. St. Benedikt z Przemyśla. Z. Łastowiecki z Lipnik. O. Wiktorowa z Czudec. L. Szulz z Krosna. E. Brosch z Wiednia. H. Horowitz z Mieczyszczowa. S. Potworowski z Koropiec.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Czajkowski z Kowalówki. S. Zaykowski z Priwoźni. E. Turdzik z Bolechowa. M. Zahayski z Pragi. M. Balińska z Podola. Dr. Z. Landau z Krakowa. T. Laszcz z Gorlic. M. Bielecka Rzeszowa. J. Zarygiewicz z Horożanki. J. Kniaziołowski z Uhnowa. K. Osada z Rosji. E. Moes z Wiednia. Dr. Drahanowski z Kamionki str. J. Walter z Czerniowiec. Dr. Waygert z Podlisek.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(146)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

— Biedny Bob! — zaśmiała się Helena. — On myśli, że strasznie pracuje.

— Ciotko Aurelio! Czy godzi się mnie tak czernić! Upewniam cię, że mamy pracy powyżej głowy. Jakże się miewa Pip? — dodał, zwracając się do kuzynki.

— Zdrów już zupełnie, ma pyszny humor i apetyt.

— Brawo! Chodźmy go zobaczyć. Dobrze?

— Dobrze; jeśli cię to obchodzi — odparła obojętnie.

— Boba zawsze obchodzi, jak już bieda minie — wtrąciła lady Wrensfordley. — Kiedy Pip zachorował, jedyną jego radą było: posłać go do weterynarza.

— Czy rada nie była dobra? — odparł Bob śmiejąc się.

Poszli ku stajniom. Maurycy zauważył, że Helena zajęta jest kuzynkiem i że rozmowa jego bawi ją widocznie. Park wydawał mu się mniej pięknym i jasnym, a pierwszy krok, jaki postawił na drodze do większego spoufalenia się z Heleną, obrócił się jakby w niwecz. Cień, który zmroczył twarz jego, nie uszedł uwagi lady Wrensfordley, która mu się przyglądała coraz bardziej macierzyńskiemi oczyma.

ROZDZIAŁ VIII.

Jeżeli Helena nie wyszła zamąż do dwudziestego piątego roku życia, to nie dla braku sposobności. Wśród licznych jej konkurentów trafiało się kilka doskonałych partyj. Niektóre zyskiwały nawet aprobatę lady Wrensfordley. Jednakże nie wywierała ona żadnego na córkę nacisku, w niczem jej nie chcąc krępować. Jak tylko Helena nie okazywała chęci, rzecz upadała sama przez się.

Helena była jedynaczką, a choć matka z córką nie bardzo się rozumiała, łączył je przecie silny węzeł zobopólnego przywiązania.

Stary hrabia był dobrym towarzyszem zabaw, ale dość nieszczególnym mężem. Odznaczył się na turfie, a także przegrywał niemało w Monte Carlo, w Spa i Hamburgu. Tytuł wygasł z jego śmiercią, a wdowa zostawszy nominalnie w posiadaniu czterech tysięcy rocznej renty, musiała jednak spłacać prywatne weksle „biednego Jerzego", co ją zmuszało do rozmyślania przeważnie nad zabezpieczeniem losu córki. To też chmura na obliczu Maurycego byłaby ją może ucieszyła, gdyby ze strony Heleny widziała budzącą się skłonność ku niemu. Z wszystkich partyj, jakie się jej kiedykolwiek trafiały, ta była niezaprzeczenie najlepszą; to też matka nie mogła się powstrzymać od słodkich rojeń na przyszłość.

Nadzieje jej podzielał sir Noel. Był on już w podeszłym wieku, dbał bardzo o nazwisko swoje i stare rodowe dziedzictwo, pragnął więc gorąco doczekać się wnuka przed śmiercią. Życzenie, by syn pokochał się i ożenił z Heleną, powstało w jego myśli, zanim jeszcze Maurycy przybył z południowej Afryki, a opóźnienie w wykonaniu tego planu drażniło starca bardziej, niżby Maurycy mógł przypuścić. Latem, urok jaki sąsiedztwo Whielscote wywierało na Maurycym, napełniało starego otuchą, a kiedy nadeszła jesień, a sprawa nic nie postępowała naprzód, jął się niecierpliwić.

— Filipie — odezwał się z nienacka pewnego wieczoru — powinieneś się ożenić.

— Ożenić! — powtórzył Maurycy. — Co też ojcu przyszło do głowy! Nie jestem kandydatem do małżeństwa.

— Ale powinieneś być. Masz obowiązki, zadanie społeczne, przed którem nie masz prawa się cofać. Przestałeś już być lekkomyślnym chłopcem i awanturnikiem. Doszedłeś do wieku, w którym każdy powinien pomyśleć o przyszłości. Zawsze oponujesz wszystkiemu, a to mnie bardzo martwi. Mówię ci, że powinieneś sobie obrać jakąś publiczną karjerę — nie chcesz! Mówię, że powinieneś się żenić... także nie chcesz! Zupełnie, jakbyś sobie z góry postanowił, żeby mi się we wszystkiem sprzeciwiać.

— Jednem słowem zawiodłem cię ojcze we wszystkich oczekiwaniach... — odparł Maurycy, śmiejąc się trochę nerwowo. Miej trochę cierpliwości.

— Nie; wiesz dobrze, żeś mnie nie zawiódł i że dumny jestem z ciebie. Nie chwaliłem cię zbytnio w oczy, sam jednak mogłeś zmiarkować co o tobie myślę. Wiesz, żeś rozjaśnił moją samotną starość, i... i... rozumiem się na rzeczy. Oceniłem, żeś przyjeżdżał tak często z Londynu, aby mnie odwiedzać... żeś zaniedbywał różnych przyjemności, aby ucieszyć twoim widokiem starego ojca... Dawniej nigdybyś tego nie zrobił. Ale nie po to zacząłem tę rozmowę, aby ci prawić komplementy. Jestem bardzo zmartwiony twoim uporem. Ty nie jesteś już młodzieniaszkiem, a ja stoję nad grobem...

— Przez litość! nie mów tego, ojcze! — przerwał Maurycy. — Możesz żyć jeszcze 20 lat i więcej, co daj ci Boże. Dałeś mi wszystko, czego potrzebuję, zaspokoiłeś wszystkie moje życzenia, śmierć więc twoja nie przyniosłaby mi nic więcej, prócz bolu. Ilekroć wspomnisz o niej, sprawiasz mi niewypowiedzianą przykrość. Pozwól mi pozostać przy sobie. Chcesz, bym wstąpił do parlamentu; cóż, kiedy ja sam nie czuję w sobie powołania, ani zdolności potemu. Gdybym wiedział, że potrafię dojść do czego na tem polu, zrobiłbym to, choćby dlatego, żeby cię zadowolnić. Wierzaj mi, ojcze, mówię prawdę. Żądasz odemnie, bym się ożenił, a ja ci odpowiadam na to, że nie myślę jeszcze o tem. Niema jeszcze roku, jak powróciłem do kraju; moja... moja swoboda, w połączeniu ze środkami do używania jej, jest jeszcze nowością dla mnie...

— Twoja swoboda?... To dobre było, póki mieszkałeś w Londynie; ale cóż za wartość przywiązywać może do kawalerskiej swobody człowiek, żyjący, jak ty obecnie? Ani razu nie wspominałeś o wyjeździe, a siedzisz tu już od trzec- miesięcy z górą. Zdaje mi się, że ci się dość prędko uprzykrzyła ta wielka swoboda. Jeżeli o nią tak dbasz, to czemu tu siedzisz?

— Bo wszyscy siedzą na wsi o tej porze. Przecie nie jestem jeden...

— Bądź szczerym ze mną, a uszczęśliwisz mnie nad wyraz — przerwał sir Noel. Jeździsz często do Whielscote... Czy doczekam się narzeszcie dobrego skutku tych podróży?...

— Boże! — zawołał — cofając się w tył Maurycy. — Nie!... nigdy!...

Twarz jego zbladła, jak ściana, ręce poczęły się trząść.

Cios był silniejszy, aniżeli przypuszczać było można; przez chwilę zapadło pomiędzy nimi głuche milczenie.

Potem stary zapytał krótko:

— Dlaczego?...

— Dlaczego?... Dla tysiącznych powodów... a z tych jeden wystarczy: nie jestem niczem dla niej.

Cień nadziei, rozbudzonej na nowo, zakradł się w serce sir Noela.

— A gdyby ona zechciała?

— Dlaczego przypuszczać niepodobieństwa? Mówię ci ojcze, że jestem niczem dla niej... niczem zgoła! Jeżeli dba o kogokolwiek, to o tego chłystka, jej kuzyna, który ciągle tam bywa...

— Mógłbyś jej ofiarować piękne stanowisko w świecie, Filipie... Ona także nie jest dzieckiem... rozumie to. Cóż więc, gdyby się zdecydowała?

— Ona się nigdy nie sprzeda... Nie znasz jej, ojcze!

(Ciąg d. nast.)

Pociągi kolejowe od 1 maja 1901.

Podług zegara środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:	rano	przed połud.	popoł.	wiecz.	noc
Z Krakowa (Berl., Warsz., Wiednia, Orłowa)	6·10	8·50	1·35*	5·50	8·40, 9·50, 2·31*
„ Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)	—	11·45	—	—	—
„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec, Krasnego, Brodów) gł. dw.	3·35	8·00	2·35*	5·55	10·20
„ „ na Podzamcze	8·12	7·40	2·20*	5·11	10·02
„ Czerniowiec (Itzkan, Bukaresztu, Constanzy)	6·20	—	1·45*	5·40	9·20, 12·15*
„ Stanisławowa (Köresmező, Potutor, Chodorowa)	—	11·55	—	—	—
„ Stryja (Ławocznego, Chyrowa, Sanoka, Kałusza, Pesztu)	8·10	—	—	—	10·50
„ Stryja (Skolego, Kałusza, Chyrowa) (z Ławocznego od $^{1}/_{5}$ do $^{15}/_{9}$)	—	—	1·10	—	—
„ Stryja (Sambora, Borysławia, Drohobycza)	—	—	4·40	—	—
„ Brzuchowic (codzien. od $^{16}/_{5}$ do $^{15}/_{9}$ włącz.)	6·46	—	—	8·50	—
„ „ (w niedziele i święta od $^{16}/_{5}$ do $^{15}/_{9}$)	—	—	8·14	7·36	—
„ Janowa codziennie	7·45	—	12·55	—	—
„ „ od $^{1}/_{5}$ do $^{15}/_{9}$ w niedziele i święta tylko	—	—	—	—	9·00
„ „ od $^{1}/_{5}$ do $^{30}/_{9}$ w niedziele i święta tylko	—	—	—	—	9·40
„ Sokala i Rawy rusk., Bełzca, Lubaczowa	8·15	—	—	6·00	—

Odchodzą ze Lwowa:	rano	przed połud.	po poł.	wiecz.	noc
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	4·15	8·30*, 8·40	2·25*	6·20	11·00*, 12·45
„ Rzeszowa, (Lubaczowa, Jarosławia, Przemyśla, Chyrowa)	—	—	3·30	—	—
„ Podwołoczysk, (Tarnopola, Grzymałowa, Kopeczyniec, Kijowa, Odesy, Krasnego, Brodów) gł. dworz.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·10
„ „ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08	7·32	11·32
„ Czerniowiec, (Itzkan, Bukaresztu, Constanzy)	—	—	2·40	—	10·30, 2·51*
„ Stanisławowa (Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor)	6·25	10·25	—	6·10	—
„ Stryja, (Ławocznego, Chyrowa, Sanoka, Kałusza, Pesztu, Sambora, Borysławia, Drohobycza)	6·35	—	—	6·35	—
„ Stryja (Skolego, Kałusza, Chyrowa, (do Ławocznego od $^{1}/_{5}$ do $^{15}/_{9}$)	—	9·—	—	—	—
„ Stryja (Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa od $^{16}/_{5}$ do $^{15}/_{9}$ codziennie do Skolego zaś w czasie od $^{1}/_{5}$ do $^{30}/_{9}$ włączn.	—	—	8·05	—	—
„ Brzuchowic (w niedziele i święta od $^{16}/_{5}$ do $^{15}/_{9}$)	—	—	2·15	—	—
„ „ codziennie od $^{16}/_{5}$ do $^{15}/_{9}$	—	—	8·26	—	—
„ „ w niedziele i św. od $^{19}/_{5}$ do $^{15}/_{9}$	—	—	—	7·52	—
„ Janowa codziennie	9·15	—	—	—	—
„ „ w niedziele i św. od $^{1}/_{5}$ do $^{15}/_{9}$	—	—	1·25	—	—
„ „ codziennie	—	—	8·15	—	—
„ „ od $^{1}/_{5}$ do $^{15}/_{9}$ w dni powszedn., a od $^{16}/_{9}$ do $^{30}/_{4}$ 1902 codziennie	—	—	—	6·20	—
„ „ od $^{1}/_{5}$ do $^{15}/_{9}$ w niedziele i św.	—	—	—	—	9·30
„ Sokala i Rawy ruskiej, Bełzca, Lubaczowa	10·20	—	—	7·25	—

Pociągi pospieszne oznaczone * — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Gdy zegar kolejowy wskazuje godzinę 12 na zegarze ratuszowym 12·36. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencja dzienników J. St. Sokołowski w pasażu Hausmanna l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne c. k. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II., drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.